

Towarzysz Kiszczak i inni...

W jednym z czasopism krajowych ukazał się wywiad z generałem Kiszczakiem. Główny temat wywiadu - o udziale towarzysza generała w walkach z Ukraińską Armią Powstańczą (UPA) tuż po wojnie, objętych wspólną nazwą „Wisła”. Jak dobrze wiadomo, w konsekwencji przesiedlono wszystkich Łemków z Zachodnich Karpat na Ziemię Odzyskane, gdzie przebywają po dzień dzisiejszy. Towarzysz Kiszczak na ogół zbagatelizował swój udział w owych zbrojnych akcjach. To zresztą zjawisko ogólne. Komuniści odznaczają się wielką skromnością i nie lubią opowiadać szczegółów o swoich minionych wyczynach. Nie chodzi tu tylko o Kiszczaka i komunistów polskich. Wszyscy oni w swoich wypowiedziach starają się wywołać wrażenie, że są osobami dobrodusznymi, nie zdolnymi do zabicia muchy, cóż dopiero człowieka. I wszyscy są przekonani demokraci, którzy nigdy nie splamili się żadnym gorszącym ani nawet gwałtownym czynem. Właśnie przyszła niedawno wiadomość o śmierci takiego przysięgłego „demokraty”, w osobie towarzysza Radkiewicza, dobrze znanego z pierwszych powojennych lat w Polsce, okupowanej przez Sowiety i komunizm. Również wiadomo, że gdy przyszło potępienie okresu „błędów i wypaczeń”, Radkiewiczowi włos z głowy nie spadł. Umarł we własnym łóżku, nie wiem, czy z jakiejś choroby, czy po prostu ze starości.

Szkoda, że Kiszczak nie pochwalił się, co porabiał właśnie wtedy, gdy bezpieką rządził nieboszczyk Radkiewicz, a on był jednym z wykonawców. O przeszłości towarzysza Miszy Gorbaczowa też nic nie wiadomo, a głównie, co porabiał w latach terroru stalinowskiego. Ale może to byłoby zbyt dalekim zapuszczeniem się w przeszłość, więc rzucę znacznie skromniejsze pytanie: - Co uroczy Misza porabiał w okresie Breżniewa? W kraju, w którym panuje zbrodniczy system, każdy, kto bierze udział w sprawowaniu władzy, jest w mniejszym, lub większym stopniu odpowiedzialnym za dokonywane zbrodnie. Taki Chruszczow mógł rzucić ciężkie oskarżenia na Stalina, a przecież każdy miałby prawo zapytać: - A gdzie towarzysz był i co robił za życia Stalina? Wiemy, bo on sam do tego się przyznał, że działał pod przymusem, ze strachu, ale tę swoją tchórzliwą działalność wolał przemilczeć. W przeszło pół wieku po procesach moskiewskich, w których skazano na śmierć czołowych działaczy partyjnych, rehabilituje się ich. Dlaczego tak późno? Czy może dlatego, że sędziów, którzy skazali Bucharina, Kamieniewa, Rykowa, nie ma już prawdopodobnie wśród żywych. Czy z jakiegoś innego powodu? Nie stawiam tego pytania z uczuciem litości. Gdy bandyci mordują się wzajem, trudno do ofiar czuć litość. Wśród ludzi, kierujących partią bolszewicką, nie było ani jednego, kto by zasługiwał na współczucie.

W roku 1937 Stalin kazał wymordować wszystkich komunistów polskich, którzy przebywali w Związku Sowieckim. Uratowali się tylko ci, którzy, jak Wiesław Gomułka, znajdowali się w polskich więzieniach, skazani uprzednio przez sądy Rzeczypospolitej. Wymyślono kłamliwy pretekst: współpraca z polską policją. Powód prawdziwy: już wtedy Stalin planował porozumienie z Hitlerem, aby doprowadzić do drugiej wojny światowej. Stalin słusznie obawiał się, że wśród starych polskich komunistów znajdują się tacy (na przykład Wera Kostrzewa), którzy ostro zareagują w Kominternie na zawarcie antypolskiego paktu z Adolfem Hitlerem (pakt Ribbentrop-Mołotow), do czego doszło w końcu sierpnia 1939 roku. W kilka dni później zaczęła się krwawa wojna światowa, o wiele gorsza od pierwszej.

Wymieniłem Werę Kostrzewę (oczywista, pseudonim), bo to ona ostro oponowała Manuilemu na jednym z posiedzeń Komiternu, co Stalin zachował w swej czujnej pamięci. Wolał towarzyszkę Kostrzewę rozstrzelać, niż zaryzykować z nią nową dyskusję, której nigdy prawdopodobnie nie dałoby się utaić. Prawie nikt w owym fatalnym 1937 roku nie zdawał sobie sprawy z powodów tej kolejnej czystki. Pertraktacje z Hitlerem trwały dłuższy czas, chociaż dokładnie nie wiadomo, kiedy się rozpoczęły. Naturalnie, było to przed dymisją poprzedniego ministra spraw zagranicznych, Litwinowa, który, jako Żyd, do rozmów z hitlerowcami nie nadawał się. Mołotow, jako rodowity Rosjanin, był znacznie lepszy. Układ z Ribbentropem stanowił niespodziankę prawie dla wszystkich. Jednak zdarzyły się dwa wyjątki. Jednym z nich był artykuł, który ukazał się na wiosnę 1939 roku w paryskim dzienniku emigracyjnym (w języku rosyjskim) oraz mój artykuł z marca tegoż 1939 roku, ogłoszony w „Wiadomościach Literackich” i natychmiast skonfiskowany z artykułu o „ogłaszaniu pogłosek, mogących wywołać niepokój publiczny”. Dokładny opis tej sprawy czytelnik znajdzie w obszernym tomie moich wspomnień pt. „Żywot człowieka gwałtownego”, który ma wkrótce ukazać się nakładem paryskich „Spotkań”.

Polsko-sowiecka komisja, powołana po to, aby wyjaśnić wszystkie „białe plamy” w historii wzajemnych stosunków Rzeczypospolitej ze Związkiem Sowieckim, pracuje niezmiernie powoli, i jak dotychczas, nie ogłosiła żadnych rewelacyjnych wyników swej działalności. Należy założyć, że tych rewelacji w ogóle nie będzie, bo by były zbyt dla Sowietów kompromitujące, na co zapewne Gorbaczow nie ośmielił się pójść. Wystarczyłyby te trzy sprawy: likwidacja czołowych komunistów polskich w roku 1937, sprowokowanie drugiej wojny światowej i wymordowanie wszystkich jeńców polskich, wziętych do niewoli po 17 września 1939 roku. Doszłoby jeszcze kilka spraw ale wymienione powyżej są najważniejsze. Stawiam dolary przeciw orzechom, że pełnej prawdy o tych wydarzeniach nie dowiemy się w wyniku prac owej komisji, choć prawda od dawna jest powszechnie dobrze znana. To, co ogłoszą, będzie stanowić jeszcze jedno wielkie oszustwo, z serii znanej od lat przeszło siedemdziesięciu.

Nie jestem specjalistą od teologii ale wiem, że szatan jest księciem kłamstwa i właśnie w tym sensie wielkie imperium komunistyczne jest reprezentacyjną domeną szatańską. Od zwolenników szatana nie można wymagać mówienia prawdy, bo gdyby się na to zdobyli, popełniliby sromotną kapitulację. Więc lepiej nawet nie próbować! I tak z góry wiadomo, że żadna ze złudnych nadziei

nie ulegnie spełnieniu. I także lepiej nie wchodzić w żadne konszachty ani pertraktacje. Weszli w nie pod koniec wojny Roosevelt i Churchill i wiadomo jakie były wyniki. Roosevelt był mniej odpowiedzialny, bo nie odznaczał się politycznym rozumem, a poza tym, jako człowiek chory, znajdował się już na progu starczej demencji. Co innego Churchill. Ten cyniczny polityk sądził, że uda mu się Stalina oszukać i dlatego poniósł całkowitą klęskę. Żaden cynik i oszust diabła nie oszuka.

Na Dzikim Zachodzie porachunki z zawodowymi szulerami załatwiano kulą rewolweru. Najskuteczniejszą bronią w walce z komunistycznym szatanem jest prawda. Musi kłamać, więc wobec ludzi, mówiących prawdę bez żadnych ogródek, jest całkowicie bezradny. Oto dlaczego od tej komisji polsko-sowieckiej, której patronują towarzysze Gorbaczow i Jaruzelski, Nie można spodziewać się wyjaśnienia tych „białych plam”, które istnieją w stosunkach Warszawy z Moskwą. To zupełnie tak, jak gdyby uczciwą analizę partii, wygranej przy pomocy sfałszowanych kart. Już samo powołanie tej komisji stanowi kpiny ze zdrowego rozsądku, bo wiadomo, że wykrycia prawdy od niej spodziewać się nie podobna.

Zacząłem od wywiadu z towarzyszem generałem Kiszczakiem. Celem każdego wywiadu jest rzucenie światła prawdy na jakieś zagadnienie, czy wydarzenie. W zgodzie z tym, co napisałem powyżej, żaden komunista do tego się nie nadaje. Może powiedzieć coś prawdziwego w sprawach marginalnych, drugorzędnych, ale, gdy dojdziemy do sedna, kończy się jego prawdomówność i zaczyna się ordynarne oszustwo. Przypomina się to, co Stalin oświadczył w pertraktacjach na temat przyszłego ustroju państwa polskiego. „Ma być szczerze demokratyczne”, ale zaraz dodał, że za zaszczyt demokracji uważa „dyktaturę proletariatu”, czyli ustrój komunistyczny, który jest zaprzeczeniem wszelkiej demokracji. Stanisław Mikołajczyk, do którego były skierowane te słowa w Moskwie, mógł się ludzić, bo był politycznym durniem. Ale na przykład, taki profesor Kot, ówczesnie reżymowy ambasador w Rzymie, dobrze musiał wiedzieć o co chodzi. Nie protestował, bo był cynicznym oszustem.

Jak mówi stare polskie przysłowie, *diabeł w razie potrzeby przywdziewa ornat i ogonem dzwoni na mszę*. Łatwo ulec jego trikom, Alenie mniej łatwo wreszcie je wykryć i odżegnać się od służby szatana. Wiem z własnego, bolesnego doświadczenia, jak to w praktyce wygląda. Wystarczy każdorazowego sługę komunistycznego diabła przyprzeć do muru, a natychmiast musi puścić farbę; wtedy okazuje się dowodnie czy mamy do czynienia z głupcem, nieświadomym tego, co czyni, czy ze świadomym oszustem. Partyjne kierownictwo na pewno nie składa się z głupców. Dobrze wiedzą, co robią i w czyjej służbie. A że dochodzi między nimi do różnych porachunków, jest to prawo każdej bandyckiej dintojry. Widziałem ludzi płaczących, gdy przyszła wiadomość o zamordowaniu w Meksyku Lwa Trockiego. Miałem oczy suche. Zdawałem sobie sprawę, że gdyby Trocki stanął przed uczciwym sądem, powinien by zostać skazany na śmierć za zbrodnię, popełnione podczas rewolucji rosyjskiej.

Że oprawcą był inny zbrodniarz, niczego w tym osądzie nie zmienia. Nie było jeszcze w dziejach ludzkości takiej zbrodniczej organizacji, w której nie dochodziłoby do wewnętrznych

sporów i krwawych porachunków. Partia komunistyczna nie mogła być pod tym względem żadnym wyjątkiem. A gdyby w walce wewnętrznej zwyciężył nie Stalin lecz Trocki, czy trudno sobie wyobrazić, że ofiarą stałby się właśnie zbrodniczy Gruzin. **Kiedyś, gdy nas wszystkich, którzy brali bezpośredni czy tylko pośredni udział w tych wydarzeniach, nie będzie już na tym świecie, zostanie pewnie napisana dokładna historia bolszewickiej rewolucji i jej bliższych i dalszych konsekwencji; wtedy przyjdzie czas na dokładne wyważenie wszystkich motywów i odpowiedzialności. Będzie to kronika największej, zbiorowej zbrodni, jaka kiedykolwiek była popełniona.**

[„Towarzysz Kiszczak i inni” jest ostatnim felietonem nadesłanym przez Józefa Łobodowskiego do „Tygodnia Polskiego”.]

Sposób zapisu zgodny z oryginałem.